



W Bielsku dnia 16 lipca 1905.

Usuwaszcie żebractwo.

Napisaliśmy w ostatnim numerze, że żebractwo jest największem poniżeniem człowieka i powinno czemprędzej zginąć w społeczności chrześcijańskiej. Może niejedna z Was Siostry, albo też inni, który to przeczytali, zdziwili się temu i pytali, jak to być może i czy podobna zaradzić biedzie tylu ludzi?

Otóż można na to śmiało odpowiedzieć, że gdyby wszyscy chrześcijanie mieli prawdziwe pojęcie o tem, co wyznają ustami i powierzchownemi uczynkami, gdyby wszyscy zrozumieli znaczenie słów Bożych: „Miłosierdzia chcę a nie ofiary“; gdyby wreszcie poznali, co to znaczy „dawać jałmużnę“ — tobyśmy tak samo jak pierwsi chrześcijanie usunęli z pomiędzy siebie „żebraków“, a mieli między sobą tylko równych, choć uboższych braci.

Ale do usunięcia żebractwa trzeba się zabierać inaczej, niż to czyni świecka ustawa przy pomocy sądów i żandarmów.

Rząd powiada krótko: „Nie wolno żebrać — a kto żebrze bez pozwolenia, będzie karany“. Taka ustawa jest wprost nieludzka i nierozumna. Nieludzka jest, bo pierwszej trzeba się postarać o to, aby każdy człowiek miał „gdzie głowę skłonić“ — i „co w usta włożyć“ i „czem się okryć“ — a potem dopiero powiedzieć: „Teraz macie wszystko, czego potrzebujecie, a więc nie wolno żebrać.“ Nierozumną jest, bo wydaje dużo pieniędzy na to, aby siłą usunąć żebractwo, zamiast użyć tych funduszy na zapobieżenie żebractwu. I tak: Płaci się na utrzy-

manie policyantów i żandarmów, aby łapali żebraków, osadza się ich w więzieniach i płaci się za ich tam pomieszczenie i żywienie, daje się pensję sędziom i pisarzom, którzy sądzą i spisują wyroki na żebrzących; dalej opłaca się kolej, stacye szupasowe i szupasujących strażników, aby żebraków odstawić do gminy przynależności, gdzie ich się zostawia na „Bożej Opatrzności“.

Gdyby te wszystkie fundusze, które się obraca na ustawą przepisane obchodzenie się z żebrakami, obrócono na prawdziwe zapobieżenie żebractwu, przez dostarczenie tym biedakom środków do życia — toby co najmniej parę set ubogich mogło się stać porządnymi ludźmi i zabrać do jakiegoś uczciwego zawodu, albo kilkadziesiąt kalek lub takich, którzy już nie mogą procować, mogliby mieć przyzwoite utrzymanie.

Lecz tego rząd nie robi, tylko rok rocznie usuwa żebraków siłą z „oczyszczonych ludzkich“, aby ich gnębić po aresztach i wozic po kraju „szupasem“. W taki sposób nie usunie się nigdy żebractwa.

Jedynym, skutecznym sposobem dla usunięcia żebractwa, byłoby wzbudzenie ducha prawdziwego chrześcijaństwa w społeczeństwie, a to przez pouczenie wszystkich chrześcijan, jaką ma być „jałmużna“ — czyli ile i w jaki sposób powinien każdy chrześcijanin-obywatel dawać na rzecz uboższych niż on braci.

Jałmużna jestto jak powiedzieliśmy „dobrowolna ofiara ze swego mienia na korzyść ubogich.“ Jeżeli jednak nazywamy tę ofiarę „dobrowolną“ to nie znaczy to, że ta ofiara ma być „dowolną“, czyli że ją ktoś może dać, ale może też nie dać, albo że ją może dać w tej ilości, w jakiej mu się podoba.

Chrystus powiedział w Ewangelii: „Masz mało, daj mało, masz wiele, daj wiele“. Każdy więc jest obowiązany dać i ten także, który ma mało. Obowiązek tedy dawania jest powszechny, ale wedle Bożej miary rozłożony. Ludzka bowiem, przez możnych tego świata, czyli przez rządy praktykowana miara jest ta, że od tych, którzy mają mało, biorą, wedle zasady: „każdy przed prawem równy“, tyle, co od tych którzy mają dużo; często też większe na biedniejszych nakładają ciężary.

Chrystus jednak inaczej ciężary i obowiązki rozdziela, mniej żąda od tych którzy mają mało, a więcej od tych, którzy mają dużo. A na innem miejscu wyraźnie dodano: „Komu więcej dano, od tego też więcej będą żądać.“ —

Kościół zaś, określając bliżej ten powszechny obowiązek chrześcijański, zwłaszcza co do tych, którzy mają więcej, naucza, że wszyscy zamożni z tego, co *zbywa*, po zaspokojeniu potrzeb swoich i rodziny, obowiązani są dawać pewną część na biedniejszych. W odniesieniu do duchownych, prawo kościelne postanawia jeszcze dokładniej, że duchowni obowiązani są dochody swe z majątków kościelnych dzielić na trzy części: jedna na potrzeby kościelne, druga dla siebie, trzecia dla biednych.

Gdyby wszyscy chrześcijanie po myśli Ewangelii i nauki Kościoła tak gospodarzyli tem co mają, byłoby rzeczą wcale nie trudną, zaopatrzyć biedniejszych i usunąć z pośród nas „żebractwo“.

Mówią zwykle, że żebranie jest rzecz zawstydzająca — i jest ona taką rzeczywiście. Lecz mało kto myśli o tem, komu żebranie większy

przynosi wstyd, czy tym, którzy dopuszczają do tego, że może wśród nas istnieć i prawiebyłbym rzekł „kwitnąć“ żebractwo, czy samym żebrzącym.

Zdaje nam się, że należałoby powiedzieć tak: „Żebractwo jest, dla tych zwłaszcza, którzy do niego nie przywykli, przykrem i zawstydzającym, ale „wstyd przynosi“ żebractwo głównie tym, którzyby byli obowiązani usunąć żebractwo z chrześcijańskiej społeczności, a przecie nie starają się spełnić tego wzniesłego obowiązku.

Mówią dalej niektórzy, że żebracy muszą być, aby inni mieli sposobność czynienia jałmużny. Lecz to zapatrywanie jest mylne. Żebractwo nie ożywia miłosierdzia i nie pomaga do spełnienia obowiązku czynienia jałmużny, ale raczej zabija poczucie obowiązku czynienia dobrze „zawsze i stale“ — i zwalnia od czynienia jałmużny takiej, jakiej od nas żąda Chrystus.

Chrystus nakazał mając mało, mało dawać, a mając dużo, dawać dużo — zawsze, stale, dobrowolnie i z miłości, czy nam się żebrak nasunie na oczy, czy nie — i jak powiedzieliśmy, należałoby tę część naszą dawać do skarbca ubogich corocznie, czy też każdej niedzieli, gdy jesteśmy w kościele na wspólnej modlitwie. Tymczasem te „datki dobrowolne na biedniejszych spółbraci“ całkiem poszły w zapomnienie — podatek chrześcijański i ewangeliczny na korzyść biednych zupełnie został zaniedbany. Natomiast poprzestajemy na przygodnej jałmużnie jednego grosza lub kawałka chleba, gdy nam się nawinie jaki dziad pod rękę. Jest to miłosierdzie „przypadkowe“ i ponieważ „wymuszone“ — a najczęściej szczuplejsze, niż to, któreby na nas przypadło, gdybyśmy stale zasilali skarb ubogich.

A przecie takie stale czynienie dobrze biedniejszym, to jest najpierwszy i największy obowiązek chrześcijański.

Hej niewiasty do winnicy!

Hej niewiasty do winnicy,
Gdzie są boscy robotnicy;
Idźcie z nimi do roboty,
Bo już świeci dzionek złoty.

Wszystkie idźcie rażno, żywo,
Bo tam czeka wielkie żniwo.
Zapas światła z sobą bierzcie,
„Mądre“ do winnicy spiescie.

Z światłem idźcie córki Piasta,
Którym świeci ta „Niewiasta“,
Do winnicy swej Ojczyzny,
Która bolu nosi blizny.

W tej winnicy grona rosną,
 Mnogie jako kwiaty wiosną —
 A te wszystkie winogrona
 Rosną z twego Matko, łona.

A Bóg będąc ogrodnikiem,
 Zrobił cię swoim spółnikiem.
 Spólnie z nim życie im dałaś
 I dziećmi swemi nazwałaś.

Bez liczby te winogrona!
 Polska niemi napełniona.
 Bóg — ogrodnik wśród nich chodzi,
 Pielęgnuje, sok ich słodzi.

Gdyś spółniczką w dziełach Boga,
 Więc pracujże Matko droga,
 By te grona nie skwaśniały,
 Ale Boską słodycz miały.

Aby w cnótach wciąż wzrastały,
 By Boga, siebie poznały.
 I znalazły tę krynicę,
 Co zleczy polską winnicę.

Józef Nocek z Jodłowej.

❖ DZIECI BOŻE. ❖

Gdy w jednym z holenderskich miast, uchwalono zrestaurowanie kościoła N. M. Panny, rada miejska powierzyła wykonanie malowidła na jednej z bocznych ścian świątyni, Janowi Seebachowi, który choć młody, był już biegłym i znanym malarzem.

Otrzymawszy 100 florenów od ławników miasta, jako zadatek wynagrodzenia za swą pracę, Seebach schował je do skórzanego woreczka, a potem rozważać zaczął przyjęte na siebie zobowiązanie. Rozumiał on dobrze, iż jest ono niebezpieczną dla niego próbą, przez którą albo ukocha sztukę malarską, albo też ją porzuci. Nie dbał wiele o to, czy jego dzieło podoba się radcom miejskim i całemu miastu, nie zatrważało go też i to, że tuż obok obrazu, który ma odmalować, znajdować się będą malowidła sławnych artystów, jak Ludwik Toll i Krystyan Kobus. Myślał tylko o tem, aby sam jako znawca najlepszy, był z własnego dzieła zadowolony, przyznawszy w duchu, że warte uznania.

By swobodniej o tem rozmyślać, wyszedł poza miasto, ponad rzekę, która toczyła swe fale, unosząc jego dumania w dal niezmierzoną. Domy i drzewa stojące nad rzeką, obłoki ciągnące po niebie, wszystko zdawało się skąpane w przedziwnie jasnym i czystym powietrzu dnia tego. Równa

pogoda i światłość panowały w duszy Jana. Patrząc na błękit niebieskiego sklepienia odbity w rzecznej przezroczej toni, szeptał do siebie wruszony:

— Ten błękit odtworzę pendzlem na malowidle. Taka to lazurowa barwa musiała być tłem cudu, w chwili uniesienia N. Panny ku niebiosom, gdy zgromadzeni uczniowie, widzieli Ją opuszczającą tę ziemię. Jej szata i spojrzenie świętych oczu, wszystko błękitem tchnęło zapewne.....

Nagle Jan uczył w sercu wielką radość; przypomniał sobie, że Marya Loes, jego narieczona, ma oczy tejże niebieskiej barwy, o jakiej teraz marzył, że spojrzenie jej było pogodne jak zwierciadlana powierzchnia rzecznej fali, głębokie jak niebo a czyste jak szata samej Najśw. Pani. Ona mu za wzór przy malowaniu służyć będzie.

Wyprostował się malarz i wzniosł ręce ku górze. Zdawało mu się, że skrzydła mu u ramion wyrastają. Już nie czuł obawy; był pewnym, że natchnienie boże kierować będzie jego pracą.

Odtąd, każdego ranka, Jan Seebach podchodził do małego domku na przedmieściu, stojącego pośród lip sędziwych, w którym mieszkała Marya. Skoro tylko zastukał w kołatkę u wrót wiszącą, wychodziła zaraz i szli razem wzdłuż rzeki ku kościołowi N. M. Panny, przejęci tem nowem szczęściem w życiu.

Aby się nie przebierać w kościele, Marya Loes przychodziła już w błękitnej szacie, którą przykrywała obszernym białym płaszczem. Jan ubrany był zawsze do pracy w szarą, codzienną bluzę, która się pięknie układała na jego kształtnej postaci. W ubraniach tych przypominali oni osoby świętych Oblnbińców, Maryę i Józefa, przebywających w warsztacie ciesielskim w Nazarecie.

Gdy wchodzili do kościoła, był on jeszcze pustym; najłżejszy dźwięk rozlegał się w nim donośnym echem, a jasne promienie słońca wciskały się przez wysokie okna, złocąc głowy młodych narieczonych. Klękali na chwilę przed ołtarzem, dla odmówienia modlitwy, poczem spieszyli do rozpoczętej roboty i stanawszy przed freskiem, przypatrywali mu się w milczeniu.

Marya siadała wtedy w wybranej przez Jana podstawie, by na jej podobieństwo odmalował postać Najśw. Dziewicy. Twarz jej była radośna ale spokojna i pełna wyrazu takiej czystości i dobroci, że Jan malując, zapominał już że odtwarza Matkę Bożą z rysami Maryi Loes, bo twarz jego narieczonej przenoszona na mur jego pendzlem wyobrażała już świętość godną oblicza Niepokalanej.

Około południa szli zjeść śniadanie na zielonem wybrzeżu rzeki, ale nic prawie do siebie nie mówili. Jan też zaprzestał teraz całować swą narieczoną, a nawet, w przerwach pracy, to jest poza kościołem, unikał patrzenia na nią, jakby obawiał się spostrzedz w niej coś ujemnego w obejściu, coby zepsuło mu natchnienie do świętego obrazu.

I tak oboje, ona blaskiem swej nadziemskiej urody, zdająca się gotową, lada chwila ziemię porzucić — on zatopiony w swem dziele, które tworzył w natchnieniu — byli jakby porwani świętem uniesieniem, podobni do dwojga anielskich dzieci bawiących się w przedśionku raju.

Malowidło Jana przedstawiało Wniebowzięcie Świętej Dziewicy, to jest chwilę, gdy otoczona gronem aniołów wznosi się ku niebu. Młody malarz umieścił ją w pełni błękitnego tła niebios, zdala od ziemi, jakoby zrywała już wszelkie węzły z człowieczeństwem. Święta postać oblana światłem, zdawała się rozpływać w blasku jasności. Jakoby ostatnie wspomnienie ziemi, biegły za nią długie łodygi białych lilij obficie kwiatem obsypane; naprzeciw nich zaś spływały z góry promienie złotych gwiazd, jakby niebo i ziemia wysłały swoje twory dla oddania hołdu Najświętszej niebios Pani.

W dniu, w którym fresk Jana Seebacha odkryto, jako ukończony i ukazano oczom wiernych, ścisk był wielki w kościele, a odgłos dzwonów, śpiewy, modlitwy, kadzidła i uroczyste nabożeństwo z licznym udziałem duchowieństwa, święciły chwałę Matki Bożej, odtworzoną penzlem młodzieńczego artysty.

Gdy Jan otrzymał od ławników drugie sto florenów, schował je, tak jak poprzednie do skórzanego woreczka, a ci co na to patrzyli, szeptali sobie nawzajem, że pieniądze te posłużą zapewne młodej parze narzeczonych na założenie nowego gospodarstwa. Jan z Maryą tymczasem zeszedłszy od wzroku rozrzuconego tłumu, udali się znów nad wybrzeże rzeki i tam postępować zaczęli z jej biegiem. Wtedy Marya odezwała się:

— Czy nie jesteś tego zdania, Janie, że kiedy twarz moją i postać spotkał ten zaszczyt niezrównany, iż posłużyły do wyobrażenia Niepokalanej Dziewicy, odtąd wzrok ludzki nie powinien na nich spoczywać, ani one nie mają już podlegać światowym pokusom. Dlatego, drogi mój, powzięłam zamiar, na który musisz się zgodzić. Wstąpię do klasztoru, aby zamknąć się w murach i zasłonię welonem te rysy, które odbiły w sobie nieśmiertelną piękność Gwiazdy zarannej.

Jan odpowiedział:

— Sam myślałem już o tem, a że i ja już nie jestem godny zostać twym małżonkiem, bo przez pewien czas przedstawiałaś najczystsza i najpiękniejszą z kobiet, wyznam ci, iż także postanowiłem zostać zakonnikiem, poddać się regule klasztornej, a malarstwa wyrzec się na zawsze. Wiem bowiem, że nigdy już nie stworzyłbym dzieła tak natężonego, jak to, które zostało tam w kościele, bo do tego dopomogła mi szczególna łaska Najświętszej Dziewicy i twoja uroda. Nie chcę tedy już nic malować, bo zdolności moje jużby osłabły, a może pokusa zawiodłaby mnie do tworzenia rzeczy pospolitych, świeckich i brudnych.

To wypowiedziawszy oboje, pożegnali się i rozłączyli — na zawsze. Wstąpiwszy do wybranych przez siebie klasztorów, żyli jeszcze długo, w zapomnieniu całkowitem spraw ziemskich, aż do końca życia, Marya nie pamiętała już wcale, że była piękną, a Jan, że był tak zdolnym malarzem.



Złote ziarnka.

Kiedy co robisz, z Bogiem zaczynaj,
Nigdy nie złorzecz, ani przeklinaj!
I w sercu musisz szczerze się modlić,
Aby obłudą się nie upodlić.

I gdy co czynisz, to czynń statecznie,
Zawsze roztropnie i pożytecznie,
Abyś nie doznał straty i szkody,
I nie doświadczył, co są zawody.



Listy od Czytelniczek „Niewiasty”.

Burzycie moralności.

(Dokończenie.) Zły przykład idzie z góry. Widzimy nieraz w kościołach ludzi, zwanych inteligencją, który wszedłszy do świątyni, ani nie uczynią znaku krzyża św. na piersiach, tylko rozglądać się poczną czy niema jakich wypuszonych damulek, lub czy na nich wszyscy patrzą, jak na jakich mądrali. Gdy wyjdą z kościoła, to choć przy drodze stoi krzyż z wizerunkiem Pana Jezusa, głowę w inną stronę odwrócić i idą dalej. Lecz taki gdy spotka jaką nieszpętną a młodą niewiastę, to z ładnym ukłonem i pocałowaniem rączek, hołd jej oddaje.

Powiadamy, że żydzi nie pracują, a lepiej się mają, ale zważmy też na to, że oni swoje przykazania ściśle wypełniają, na drzwiach przybijają i nie wstydzą się ich całować ze czcią. Zdaje się, że teraz trudno już o jaką miejscowość, do którejby zepsucie nie dotarło i jeśli tak dalej pójdzie, to chyba Bóg zniszczenie jak na Sodomę i Gomorę spuści, ale takich jak Lota z rodziną, nie wiadomo, czy wielu znajdzie, by ocalić. Czytamy w każdej prawie gazecie o różnych nadużyciach, samobójstwach, oszustwach, kradzieżach itp. które zwykle dotąd po miastach tylko się działy; dziś zaraza ta doszła i pod wiejską strzechę. Dawniej dziewczuchę jawnie grzeszącą, karali publicznie, ucinając włosy. Ale że później, sami ci, co na nią wyrok dawali, winni byli nieraz jej uwiedzenia, więc zmienili karę na grzywnę i areszt, ale gdy i to było w oczach tych panów za wiele, skasowali te wyroki i została występna swoboda niczem nie ograniczona, bo tych to głównie są te uczynki, którzy karę by wymierzali.

Co do mnie, to myślę, że trudno wierzyć w ludzką sprawiedliwość, jeśli się nie usunie zgorszenia o jakim wspomniałam, bo gdy na wadliwym buduje się coś fundamencie, to choćby gmach był najwspanialszy, musi runąć.

Tyle dzisiaj napisawszy, by się z Wami, kochane Siostry i Bracia, czytelnicy „Niewiasty” podzielić zapatrywaniem mojem na obecne sprawy moralności światowej, kończę, w nadziei, że może nieraz rozmawiać z sobą będziemy, lepiej się przez „Niewiastę” zapoznawszy.

Anna Rzeszowska z Rozwadowa.

NOWINY I NOWINKI.

Słuszną kara. Pomocnik kupiecki Erich Utbrich i kelner Kurt Trenk w Ostrowie sporządzali mieszaninę z kakao, cukru, olejku bergamotowego i innych rzeczy i sprzedawali takową pod nazwą „Częstochowskiego balsamu kiasztornego“ jako środek przeciwko różnym chorobom. Sąd ławniczy w Ostrowie dopatrzył się w tej pomysłowości oszukaństwa i skazał oskarżonych na 4 miesiące więzienia.

Najwyższy człowiek na świecie. Rosyanin Fedor Machnow ma 2,68 metra wysokości. Olbrzym ten liczy dopiero lat 22. Najwięcej rósł w czasie między 4 a 14 rokiem życia. Mając lat 7 był już tak wysoki, jak zwykły mężczyzna. W 12 roku miał 2 metry a w 14 roku 2½ metra. Stopa jego jest 45 centymetrów długa. Machnow w czasie, kiedy rósł najwięcej, sypiał często 24 godziny bez przerwy.

Straszny wypadek. W miasteczku Villamarque w Hiszpanii bawiło się na ulicy około 20 młodych dziewcząt. Nagle pojawiło się na ulicy 8 rozwścieklonych byków, które się od większej trzody odłączywszy, wpadły w gromadę bezbronných dziewcząt i 9 z nich poraniły śmiertelnie.

To tak. Doktor (przy powtórnej wizycie): — A przecież mówiłem, żebyście polecili żonie naparzyć rumianku. Czyście to zrobili? — Nie panie doktorze! — Dalej mówiłem, żeby żona obłożyła rękę wata, czyście to zrobili? — Nie, panie doktorze. — A czemu to nie? — Panię doktorze, ja nie mam wcale żony.

Rozwiązanie zagadki z nr 12 „Niewiasty.“ Wszystkich kotów było 8. bo w każdym z czterech kątów, z których np. jeden był od południa, drugi od zachodu, trzeci od północy, a czwarty od wschodu, siedział jeden kot, mając przed sobą trzy siedzące w 3-ch innych rogach izby. Razem więc było ich 4, ale że każdy kot miał jeszcze na ogonie po jednym, była ich ogółem liczba podwójna, tj. 8 kotów.

Zagadka.

Jesteśmy dwie siostrzyce rozmiarem równe sobie,
Kształt nasz podłużny, smukły; zwykleśmy w ruchu obie.
Każdej na zawołanie kilku pacholców służy,
Których zatrudnia pracą, raz krócej, to znów dłużej.
Koniecznie trza nas w świecie, bo bez nas ludzkość cała
Działać ni żyć nie mogąc, istnieć by zaprzestała.

Słowo do kochanych Czytelniczek.

Wzywamy Was, Drogie Siostry, gdy Wam przyjdzie ochota przy wolnej chwili, weźcie pióro w rękę i spróbujcie opisać jakieś zdarzenie, lub wrażenie z życia swego, albowiem własną wioskę, stosunki miejscowe, wspomnienia rodzinne lub coś podobnego. Oto już niektóre z pomiędzy Was tak piękne listy do „Niewiasty“ przysłały, które każdy z przyjemnością czytał. Chodzi tylko o spróbowanie. Może się Wam uda. Ta z Sióstr która najpiękniejszy list nam do zamieszczenia przysłała, otrzyma od nas dla zachęty, w nagrodę, książkę: *Kancyonat katolicki*.

Wydaw. A. Szydelska. Odpow. redaktor X. Stanisław Stojalowski.
Drukarnia p. f. K. Studenckiego, wł. Spółki w Białej.